

# Kętrzyński, Stanisław

---

## Głos w sprawie reedycji polskich źródeł historycznych wieków średnich

---

Przegląd Historyczny 32/2, 358-368

---

1934-1935

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## GŁOS W SPRAWIE REEDYCJI POLSKICH ŹRÓDEŁ HISTORYCZNYCH WIEKÓW ŚREDNICH

W ciągu ostatnich dziesięcioleci, od końca mniej więcej XIX w., można zauważyć u nas pewne zwolnienie tempa badań nad polskim średniowieczem. W drugiej połowie XIX w. było badanie okresu X—XV w. przeważające w naszej nauce: prawie wszyscy wybitniejsi historycy polscy zajmowali się wtenczas wyłącznie czasami piastowskiemi, a tylko bardzo nieliczni, odosobnieni, sięgali do czasów nowszych. Po historii politycznej, która mała swego czasu swych znakomych przedstawicieli, przyszła kolej na badanie stosunków wewnętrznych, prawnych, społecznych, częściowo ekonomicznych. Zrobiono tu w tym dziale dużo, — lubo nie można zaprzeczyć, że ostatnich lat trzydzieści wykazuje coraz to zmniejszające się zainteresowanie zarówno całym tym okresem, jak też zagadnieniami, tyczącemi się zarówno strony politycznej, jak prawnej i społecznej pierwszych kilku wieków naszych dziejów. Ponieważ różnorodne zagadnienia powyższe nie zostały dotychczas wyczerpane, ponieważ, mimo wcale bogatej dawniejszej literatury, jest wiele zagadnień dotąd niewyjaśnionych, przeto to zwolnienie tempa tych badań, niegdyś tak żywego, musi budzić niepokój i stawiać pytanie, co jest tego powodem, — dlaczego badania nasze, tak świetnie rozwijające się w innych działach nauki historycznej, okazują tutaj właśnie, w zakresie wieków średnich, zastój i wyraźny brak zainteresowania, niedostatek nowych sił, któreby chciały się poświęcić badaniom nad polskim średniowieczem.

Od końcowych lat XIX w. sięgnęliśmy, i to wcale głęboko, w wieki nowsze i najnowsze, rozszerzyliśmy wreszcie nasze badania na historję Rusi i Litwy, dawniej tak słabo opracowane. Te różne i tak rozmaite działy historji dawnej Polski, poprzednio zaniedbane, dziś zaś starannie

pielegnowane, rozszerzyły znakomicie pole naszej pracy historycznej, wypełniły dotkliwie jej luki i braki, które istniały jeszcze tak niedawno. Jest co prawda i dziś jeszcze sporo okresów mało zbadanych, lub prawie nietkniętych, wiele jeszcze stron naszej przeszłości oczekuje w dalszym ciągu zbadania, ale bądź co bądź można stwierdzić, że nauka nasza rozwija się dziś pod wielu względami dużo równomierniej niż dawniej. Trudno by było jednak przypuszczać, że mniejsze dziś niż dawniej zainteresowanie wiekami średnimi, płynie stąd, że badania dzisiejsze, rozłożywszy się na cały obszar naszych dziejów, do XIX w. włącznie, przerzuciwszy się z terenu Polski Piastowskiej na cały obszar późniejszej Polski Jagiellońskiej, spowodowały równocześnie pewne rozrzedzenie się w zakresie badań nad dawniejszą historją Polski. Muszą tu zatem działać jeszcze inne przyczyny i inne czynniki, które wpływają na pewne zmniejszenie się naszej produkcji w zakresie średniowiecza.

Nie będę tu rozpatrywać zapewne słabszego dziś, niż w okresie przedwojennym, przygotowania młodzieży w zakresie łaciny, greki, języków obcych, czy też samej historii. Nie zajmę się też problemem, może silniejszej łączności wieków nowszych z dołą współczesną, a stąd silniejszego pociągu do studjów właśnie z dziedziny ostatnich wieków Rzeczypospolitej. Oba te czynniki mogą wywierać pewen wpływ na tworzenie się tych czy innych kierunków badań w naszej nauce. Nie sądzę jednak, by ciężar sprawy leżał w tych właśnie czynnikach, gdyż zjawisko zmniejszania się zainteresowania wiekami średnimi obserwujemy nie od dziś, nie jest ono zatem w związku ani ze szkołą dzisiejszą, ani z nowymi warunkami naszego życia państwowego. Nie mogą tu rozpatrywać tych, tak zresztą interesujących, zagadnień, pragnę zwrócić uwagę na jedną tylko stronę problemu, w której znajdziemy również odpowiedź na najważniejszy zapewne powód dzisiejszego osłabienia tych badań, jak zarazem wskazówkę, jakimi środkami możnaby uzdrowić ten stan rzeczy i pobudzić badaczy do bardziej intensywnej pracy nad polskiem średniowieczem.

Moment osłabienia u nas tętna studjów nad średniowieczem jest niewątpliwie w związku czasowym i przyczynowym z momentem zamarcia u nas ruchu wydawniczego w zakresie źródeł średniowiecznych. Przypada zaś on na ostatnie dziesięciolecie ubiegłego wieku, kiedy zakończono na t. VI druk Monumentów Poloniae, i kiedy ukończono wydawanie głównego zrębu Monumentów Medii Aevi. To co w zakresie wydawnictw źródeł zrobiono później, głównie dla XV w., choć były to niejednokrotnie i rzeczy bardzo ważne, nie odegrało już w ruchu ogólnym większej roli.

W owym okresie ostatnich lat XIX w. rozumiano bardzo dobrze, że

wydawnictwa źródłowe nasze są w wysokim stopniu niedoskonałe. Stąd szły niejednokrotnie ostre zarzuty skierowane pod adresem Monumentów Poloniae, stąd też pod patronatem Akademii Umiejętności zamierzano zacząć pracę reedycji przynajmniej jednej części naszych źródeł, dokumentów, — do końca w. XIII. Plan ten jednak, ze względu na trudności, które wynikły, nie został nigdy zrealizowany. Zatarło się nawet z czasem przeświadczenie potrzeby reedycji źródeł, choć program taki był kilkakrotnie stawiany ze strony bardzo kompetentnych badaczy. Nawet wytworzyła się opinia, wcale dziś rozpowszechniona, że źródła nasze w zakresie wieków średnich uległy pewnemu wyczerpaniu, i że zapewne nie opłaci się już poszukiwanie nowych źródeł. Opinia ta, zresztą zupełnie niesłuszna, złączyła się z drugą, że to wszystko, co ogłoszono z tego zakresu, od wieku XVIII po dzień dzisiejszy, jest, mimo pewnych braków, dostateczną podstawą do studjów i badań, a uchybienia w wydawnictwach naszych stanowić mogą w rzadkich wypadkach trudność lub niebezpieczeństwo w badaniu. Istnieje pozatem głębokie przekonanie, że jedyne niebezpieczeństwo grozić może badaczowi tylko ze strony wzięcia dokumentu sfałszowanego za dokument niepodejrzany, i że rzadko tylko pomyłka taka mogłaby mieć wpływ decydujący na tok pracy i jej ostateczne wyniki. Nie mówi się zaś zupełnie o niebezpieczeństwie używania dokumentów źle wydanych, lub niedostatecznie krytycznie zbadanych, których części składowe jak i źródła, które się przyczyniły do ich powstania, nie zostały wyjaśnione. Chociaż zasadą powszechnie znaną i uznawaną jest, że przy każdym badaniu i przy każdym korzystaniu ze źródeł należy dotrzeć do genezy źródła i wyeliminować z niego części składowe, to jednak jest ona tylko rzadko stosowana, właśnie z powodu stanu, w jakim znajdują się wszystkie nasze wydawnictwa źródeł historycznych średniowiecznych.

Otóż pierwsze przekonanie, że wyczerpaliliśmy zasób naszych źródeł średniowiecznych, jest niewątpliwie mylne.

Jest rzeczą jasną, że w zakresie naszych źródeł do dziejów nowszych i najnowszych publikacje źródłowe obejmą i objąć będą mogły zawsze tylko drobną część, może tylko najważniejszego materiału źródłowego. W przeważnej części wypadków historyk będzie zmuszony opierać się na własnych, samodzielnych poszukiwaniach archiwalnych czy bibliotecznych, przyczem wielokrotnie, w najszcześniejszych wypadkach, zdoła on wyzyskać tylko część istniejącego, dostępnego materiału źródłowego. Zadaniem też historyka tych czasów jest nie tyle wyczerpanie całości istniejącego materiału, ile dotarcie do tych źródeł, które mogą być dla zagadnienia, które sobie badacz postawił, istotne, z pominięciem, częściowo świadomem, tego wszystkiego, co

może mieć już drugorzędne czy też podrzędne znaczenie. Tak więc w pracach konstruktywnych, jak wydawniczych, taki materiał musi być przesiewany, selekcjonowany, przyczem oczywiście trudno uniknąć niebezpieczeństwa subiektywizmu, ale trudno by było zarówno wydawcy, jak i badaczowi, marzyć o wyczerpaniu do dna wszystkiego, co istnieje. Z drugiej strony rozliczność istniejących źródeł pozwala badaczowi na wszechstronne oświetlenie badanego problemu, na głębsze wniknięcie, na sprawdzenie pewnych wiadomości źródłami pomocniczymi czy też ubocznymi, co nie zawsze może być udziałem badacza wieków średnich.

W zupełnie odmiennych warunkach ma miejsce praca nad średnio-wieczem. W zakresie historii polskiej żadne źródło do końca XIV w. nie może być nam obojętne, co więcej, chociaż nie można marzyć o wyczerpaniu już źródeł do XV w., to i te źródła mają swą bardzo znaczną wartość. Każde z nich ma swą wartość bezwzględna, a zwykle obok tego swą wartość względną, uboczną, pomocniczą. Ale im głębiej wstecz, im ilość źródeł jest mniejsza, tem większe jest znaczenie każdego źródła. Ale i pod tym względem nie wyczerpaliśmy wszystkich możliwości, — odkrycia nowych, nieznanych źródeł nie może być uważane za rzecz nieprawdopodobną. Zaledwie pół wieku temu odkryto Brunonowy Żywot Pięciu Braci, — odkrycia innych zabytków, choćby owego zaginionego Żywota św. Wojciecha, nie mogą być wykluczone. Później przyszło odkrycie listu Władysława Hermana do katedry bamberskiej, a następnie jeszcze całego szeregu nieznanych dokumentów XII i XIII w., które są zapewne tylko częścią tego, co przy systematycznych poszukiwaniach dałoby się wydobyć. Można więc mieć nadzieję, że całość naszych źródeł wczesnohistorycznych do tej chwili nie została wyczerpana, skoro ostatnie dwa tomy Monumentów Poloniae są przeważnie zapełnione takimi odkryciami, że powiększyć się da jeszcze ich zasób, nie mówiąc już o zawsze możliwych niespodziankach. W XIV w. można rachować na jakieś paręset nieznanych dokumentów samego Kazimierza Wielkiego, nie licząc tu już znacznej liczby innych dokumentów, dotąd nieznanych i niewyzyskanych. I wiek XV, poza niedającymi się wyzyskać i wyczerpać księgami sądowymi, przedstawia się jako kopalnia nieznanego materiału historycznego. Nawet o ile chodzi o zabytki historjograficzne, to i te są dalekie jeszcze od całkowitego wyczerpania: Monumenta Poloniae obejmują przecież tylko część materiału istniejącego, którego reszta jest rozproszona po innych wydawnictwach, — nie mówiąc już o tem, co nieogłoszone i nieznanne kryje się dotąd po bibliotekach. Wiadomo przecież, że W. Kętrzyński, po ukończeniu VI t. Monumentów, posiadał jeszcze materiału na pół tomu następnego. Nie można wątpić, że zaprzestanie systema-

tycznych badań i poszukiwań dla kontynuowania Monumentów, stało się z krzywdą dla naszej nauki. Było to również zamknięciem drogi dla jej naturalnego rozwoju i postępu.

Mija już lat czterdzieści od chwili, kiedy zamarł ruch wydawniczy w zakresie wieków średnich, bez zresztą śladu dążności później do jego ożywienia. Zamarł ten ruch zarówno na polu wydawnictw źródeł historyjograficznych jak i dyplomatycznych; od początku XX w. poza zapiskami sądowymi (księgi grodzkie i ziemskie, miejskie, wiejskie, kościelne, a dalej zapiski ksiąg Metryki Koronnej i Mazowieckiej) ujrzała światło dzienne tylko nieznaczna ilość wydawnictw o charakterze dyplomatycznym (IV t. Kodeksu małopolskiego, V. t. Kodeksu wielkopolskiego, I t. Kodeksu mazowieckiego, częściowo tu załączyć można Kodeks dyplomatyczny katedry wileńskiej i Akta unji). Wydawnictw źródeł historyjograficznych niema zupełnie.

Brak inicjatywy w tym kierunku, brak planowej gospodarki i systematycznych poszukiwań za nowymi materiałami, odbija się nadzwyczaj ujemnie na naszej nauce. Cierpi na tem w pierwszym rzędzie nasza produkcja naukowa. Nie znajduje ona bowiem w dzisiejszym stanie naszych źródeł dostatecznej podstawy, ani dostatecznej podniety dla dalszego rozwoju i dla dalszego postępu. W drugiej połowie XIX w. wydrukowano prawie setkę tomów wydawnictw źródeł średniowiecznych. Była to zasługa niezmierna całego pokolenia wydawców, która miała ten skutek, że pobudzili oni do pracy twórczej całą generację ówczesnych historyków, do wykorzystywania tych nowych i coraz to nowych materiałów, które przynosiły im te wydawnictwa źródłowe. Dziś brak nam tej podniety zewnętrznej w postaci ruchu wydawniczego, — ale brak nam też zaufania do tych, tak zresztą cennych i zasłużonych, wydawnictw źródłowych. Krytyka źródeł i metody krytyczno-wydawnicze postąpiły bardzo znacznie naprzód, właśnie w ostatnich dziesięcioleciach, — ale wydawnictwa przedstawiają często stan taki, który nie zawsze mógł być uważany za wysoki przed laty pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu, kiedy były one wydane. Dziś muszą być uznane za przestarzałe i nienaukowe. Wydawnictwa te nie są już dziś w stanie zaspokoić najprymitywniejszych potrzeb i wymagań obecnej metody krytyczno-wydawniczej, i to nie tylko te dawniejsze, jak kodeksy Dogiela, Raczyńskiego czy Rzyszczewskiego, ale do ostatnich włącznie, nie wyjmując tu kodeksów tyle zasłużonego Fr. Piekosińskiego. Historyk nie może się opierać z pełnem zaufaniem na tekstach, które nie przeszły przez ogień krytyki. Dziś korzystanie ze źródeł naszych jest czasami niemożliwe nie tylko dla poszczególnego badacza, ale staje się przeszkodą nawet dla specjalisty-dyplomatyka, rozporządzającego rzekomo wszystkimi elementami krytyki i teorii

w swem ręku. Trzeba pamiętać, że krytyka ta nie tyczy się samej tylko sprawy autentyczności poszczególnych zabytków, ale także sprawy ich powstania, ich elementów składowych, zatem ich znaczenia i zrozumienia, co bynajmniej nie jest tak proste, jakby się to na pierwszy rzut oka mogło zdawać. Dopóki źródła nasze będą w tym stanie, w którym znajdują się obecnie, niema mowy, by można było z nich wydobyć więcej, jak to, co dać może nie sprawdzony, i nie stojący na wysokości współczesnej krytyki przekaz. Stąd i jego zrozumienie, wyzyskanie wiadomości w nim zawartych, wielokrotnie spotyka się z trudnością, jeżeli warunki powstania źródła, wpływy czynników, które na jego redakcję wpływały, nie są nam ujawnione, są nam nieznanne. Takie źródło jest dziś w dużej mierze martwym kapitałem, nie nadającym się do należytego wyzyskania.

Mamy zbyt często do czynienia z tekstami czerpanymi z kopji, zamiast z oryginałów, z kopij późnych zamiast wcześniejszych, bez uwzględnienia wreszcie wszystkich dostępnych zachowanych przekazów. Przedruki wreszcie pełne są błędów kopistów, bądź pomyłek drukarskich. W tych warunkach należałoby każde badanie zaczynać od sprawdzania tekstu, rzecz, która nie zawsze jest możliwa do przeprowadzenia nawet w pomysłnych warunkach. Brak nam wreszcie w przeważnej części naszych dyplomatarjuszy wszelkich objaśnień krytycznych, któreby zdejmowały z bark badacza trud pracy przygotowawczej, do której nie zawsze jest on przygotowany, lub któreby mu dawały choćby użyteczne wskazówki dla dalszego samodzielnego badania. Pod względem takiego przygotowania stoją wszystkie ogłoszone nasze teksty dyplomatyczne na bardzo niskim poziomie, — dobrze jeżeli przedruk jest wierny. O tak zasadniczej sprawie, jak o zagadnieniu powstania tekstu, o źródłach jego powstania kancelaryjnego, o jego stosunku do konceptu, wzoru dokumentowego czy formularza, niema u nas mowy. Jeżeli u nas w XIII w. możemy wielokrotnie stwierdzić bardzo szerokie stosowanie t. zw. wzorów dokumentowych to rezultatem takiego używania wzorów jest wkradanie się do dokumentów szeregu anachronicznych przejątków, które, nie wyjaśnione krytyką tekstu mogą nieraz zwodzić badacza lub też rzucać cień na autentyczność badanego dokumentu. Obowiązkiem krytyki dyplomatycznej jest uwidocznienie takich przejątków, a nawet wskazanie, czy przejątki te odpowiadają stosunkom, które nowy dokument odzwierciadla, czy też są one bezwartościowem odbiciem tego wzoru, który służył pisarzowi nowego dokumentu, a miał znaczenie faktyczne tylko dla tych warunków, w których powstał dokument pierwotny, późniejszy wzór dokumentowy. Tę samą uwagę można zrobić co się tyczy dokumentów tak często korzystających z wzorów formularzo-

wych, z których nie jedna wiadomość mogła się przedostać zupełnie błędnie i niewłaściwie do koncyptowanego dokumentu, aby następnie służyć jako wiadomość nieulegająca wątpliwości. Podobnie z konceptu, niezrozumianego lub źle odczytanego, mogły się przekraść do czystopisu oczywiste błędy, których wykazanie i wyjaśnienie należy również do zakresu krytyki. Wreszcie w początkach dokumentu w Polsce, zatem w w. XII i głęboko w w. XIII, kiedy przeważa spisywanie dokumentu przez odbiorcę, należy pilnie baczyć na właściwości indywidualne poszczególnych dyktatorów, — na właściwości nie tylko stylistyczne, ale niejednokrotnie dotyczące się merytorycznej treści poszczególnych dokumentów, wyrażań i określeń prawnych. Objasnienie tej strony naszych dokumentów byłoby podstawą do właściwego ich zrozumienia, do ocenienia naszego języka prawnego, tak dziś jeszcze mało zbadanego, do usunięcia nieporozumień, do wyjaśnienia zarówno tworzenia się słownictwa prawnego, jak infiltracji do naszych pierwotnych stosunków prawnych elementów obcych, niepolskich. Raz wreszcie skończyć należy z głęboko zakorzenionym przekonaniem, że oryginalny i nieposzlakowany dokument nie może zawierać błędów, i że wszystko w nim musi być odbiciem realnej prawdy. Błędy płynące z niedbalstwa, z niezrozumienia sprawy, ze złego odczytania minuty, z błędnego zastosowania formularza, ze zmian wreszcie, które postanowiono wprowadzić w ciągu pracy kancelaryjnej, a które tylko częściowo lub bez głębszego zastanowienia się przeprowadzono, nie są wyjątkami w najlepiej urządzonych kancelariach nie tylko średniowiecza. I takie błędy winna wykazać krytyka dyplomatyczna, a za nią wydawnictwa krytyczne dokumentów.

Stąd zadaniem krytyki dyplomatycznej, jak zadaniem nowoczesnej techniki wydawniczej, jest danie badaczowi tekstu tak przygotowanego, by ten mógł mu służyć jako już pewna i ustalona podstawa dla nawet najbardziej skomplikowanych zagadnień. Jest rzeczą jasną, że najszersze badania i najdokładniej przeprowadzone studia dyplomatyczne czy krytyczne nie są w stanie z równą dokładnością rozwiązać wszelkich wątpliwości, lub dać odpowiedzi zawsze równie pewnej i niewzruszonej. Sam materiał, jak i metody, które tu możemy stosować, kładą pewien kres wszelkim usiłowaniom: ale to, co może tu dać badaczowi studjum dyplomatyczne będzie zawsze o wiele dokładniejsze, niż to, co ma on dzisiaj, w postaci tekstów, które nie zaspakają wogóle żadnych wymagań krytycznych. Stąd też przeważna część naszych średniowiecznych wydawnictw dyplomatycznych raczej odstrasza badacza, skoro czuje on, że przy każdym źródle, które bierze on do ręki, należałoby robić obszerne studia i badania, trudne i specjalne, czasem nawet niemożliwe do przeprowadzenia na mniejszym



odcinku. W tym stanie rzeczy dyplomatarjusze nasze i dokumenty w nich wydane mogą nam dziś służyć do grubszej, topornej roboty, o pogłębieniu badań, o rewizji tego, co nasza nauka od wieku zdziałała, nie może być mowy. Trudno też mówić o postępie.

To samo można powiedzieć o zabytkach historjograficznych. I one noszą na sobie piętno przestarzałości, budzą szereg nieufności i wątpliwości, nie mogą już dziś być uważane za przekazane w tekstach wiernych, nienagannych i ustalonych. Żywoty św. Wojciecha, mimo licznych badań uczonych niemieckich, czeskich i polskich, leżą przed nami w wydaniach dziś przestarzałych, a jeżeli chodzi o Polskę wysoce niekompletnych. Kronika Anonima - Galla, po ostatnich badaniach, wymaga dziś gwałtownie nowego wydania. Obecne nasze możliwości oceny osoby i dzieła Mistrza Wincentego domagają się nowego wydania jego kroniki, a nieufność, która tę kronikę otacza, opiera się zarówno o fakt, iż ostatnie jej wydanie pochodzi z przed lat przeszło 60-ciu, jak i na tem, że na jej wydanie ostatnie wpływały w znacznej mierze poglądy znane, a urojone, jej ostatniego wydawcy, A. Bielowskiego. Krytyka Kroniki węgiersko-polskiej zależy od oceny jej stosunku do Żywotów św. Stefana, jak i od odpowiedzi, czy pochodzi ona z XI czy też z XII, XIII lub też z XIV w. Toż samo jest z Kroniką wielkopolską, uważaną za dzieło XIII bądź XIV w., autorstwa Bogufała, Baszka czy może Janka z Czarnkowa. Roczniki w tym stanie, w jakim je mamy obecnie, są prawie nieużytecznym materiałem. A należy tu jeszcze cały szereg zabytków, choćby tylko dzieło Długosza, z których zaledwie Clenodia doczekały się krytycznego opracowania. Do działu tych zabytków należą też wyjątki z dzieł historyków średniowiecznych obcych, z których dał nam A. Bielowski trochę wyjątków w I i II t. Monumentów Poloniae, a których jeszcze wiele, częściowo nieznanych, kryje się po rozmaitych wydawnictwach czeskich, niemieckich, ruskich, francuskich, włoskich, a nawet angielskich i skandynawskich. Wyzyskanie takich wiadomości jest dziś historykowi polskiemu niejednokrotnie bardzo utrudnione, skoro zaledwie biblioteki Krakowa i Lwowa mogą się poszczycić pewnem bogactwem wydawnictw źródeł historycznych średniowiecznych obcych, dawnych i nowych, zebranych w dość dużym komplecie. Nie rozważajmy już sprawy stanu choćby bibliotek stołecznych, gdzie, nie mówiąc już o jakim takim komplecie wydawnictw, trudno już marzyć o całości Monumentów Germaniae lub o Acta Sanctorum. To nieprzygotowanie naszych bibliotek do pracy w tym zakresie, ta ich ubogość w publikacje obce, dziś często trudne do nabycia, bo wyczerpane, drukowane nieraz w XVII lub w XVIII w. stwarza wielkie trudności w pracy nad

zagadnieniami wieków średnich. Trudności te oczywiście nie prędko ustąpią.

Ale największą trudnością jest bez wątpienia brak wszelkiej podniety z zewnątrz do studjów w zakresie wieków średnich. Podniętą taką, i najskuteczniejszą, byłaby planowa, na szeroką skalę zakrojona, akcja wydawnicza. Dopóki będzie trwał ten stan rzeczy, że nauka będzie się opierać o przestarzałe, nie budzące zaufania nasze wydawnictwa, czy to zabytków historjograficznych czy też dyplomatycznych, trudno myśleć o pogłębieniu tego działu nauki, jak również o dalszym jej rozwoju. A z tem nie możliwa jest selekcja poglądów jak i eliminowanie z nauki tego, co przestaje uchodzić za kanon wiedzy, a choćby za uzasadnioną hipotezę. A przecież tylko powoli, drogą selekcji i eliminacji, wytwarza się to, co uważamy za prawdę historyczną.

Jako jedyny i jedynie skuteczny sposób pobudzenia badań w kierunku średniowiecza polskiego widziałbym zatem reedycję wszystkich źródeł średniowiecznych polskich. Ponieważ praca nad tego rodzaju wydawnictwem musiałaby trwać lat bardzo wiele, przeto należałoby pomyśleć jak najspieszniej nad jej zorganizowaniem, dając jej, choćby na razie, jaknajskromniejsze ramy organizacyjne, a rozszerzając je powoli, w miarę rozrostu, w miarę sił i środków.

Pracę tę widziałbym prowadzoną przedewszystkiem w trzech kierunkach, nie wykluczając oczywiście możności jej rozszerzenia. Pierwszym działem byłyby tu zabytki historjograficzne, drugim dyplomatyczne, trzecim wreszcie zabytki ustawodawcze.

Pomniki historjograficzne powinny objąć, na nowo przeprowadzoną edycję wszystkich tych zabytków, które znalazły pomieszczenie w Monumentach Poloniae, a ponadto tych wszystkich, które tam nie zostały pomieszczone, czy to dla tego, że je wydrukowano gdzieindziej, czy też dla tego, że ich dotąd wogóle nie ogłoszono. Ze względu na to, że dziś już łatwiej zrobić plan wydawniczy niż za czasów A. Bielowskiego, należałoby zgrupować osobno pewne kategorie zabytków, wedle treści, np. osobno teksty odnoszące się do św. Wojciecha i Pięciu Braci, osobno dział kronik, osobno wcale bogaty dział hagiograficzny, osobno roczniki, osobno inne zabytki, osobno wreszcie serję tomów, któraby objęła reedycję Długosza. Osobny tom winien być poświęcony wyjątkom, zarówno z autorów łacińskich, jak z greckich, ruskich, arabskich i hebrajskich. Taki zatem dział, na nowo opracowany, objąłby zapewne koło 25 tomów. Drugi dział, Dyplomata, powinien objąć wszystkie dokumenty polskie, do r. 1382. I ten dział zająłby zapewne koło 25 tomów. Wreszcie trzeci dział, najmniejszy,

Leges, zawierałyby pomniki ustawodawcze i prawne polskie, zarówno świeckie, jak i kościelne.

Tak więc edycja i reedycja źródeł polskich średniowiecznych objęłaby zapewne w trzech serjach wyżej 50 tomów. Dla przeprowadzenia tego zadania potrzebnaby była osobna organizacja naukowa.

Praca takiej organizacji, rozłożona na lat dziesiątki, wymagałaby wysiłku szeregu stale się jej poświęcających pracowników, zatem stałaby się ona pewnego rodzaju centrum studjów nad polskiem średniowieczem, co trzymałoby przez wiele lat w napięciu zastęp zarówno tych, którzyby byli z pracą tą związani organizacyjnie, jak tych, którzyby pracowali tylko dorywczo, jak wreszcie tych, którzyby z pracy tej korzystali. W każdym razie obecny zastój w tej dziedzinie ustąpiłby miejsca ruchowi, któryby w miarę postępu pracy stawał się coraz to silniejszym i intensywniejszym. Trzy są sprawy, które są związane ze zrealizowaniem takiego przedsięwzięcia. Pierwszą jest wypracowanie planu takiego wydawnictwa, dokładne określenie jego celów, rozmiarów, zakresu, kolejności, zasad i metody. Nasze organizacje naukowe historyczne, mogłyby zorganizować, dla przeprowadzenia dyskusji na ten temat konferencję specjalistów, którzyby bez trudu wielkiego mogli rzucić podstawy dla takiego planu. Taka zasadnicza praca przygotowawcza dałaby się względnie szybko i łatwo przeprowadzić.

Drugą sprawą pierwszorzędnej wagi, byłaby sprawa środków materialnych. Środki takie musiałyby być znaczne, — lubo przez okres początkowy, zatem niewątpliwie przez lat szereg, nie byłyby one zbyt wygórowane. W początkowym okresie nie przekraczałyby one zatem naszych skromnych możliwości, nawet bez uciekania się do pomocy publicznego grosza.

Trzecią sprawą byłoby przyciągnięcie do tej pracy specjalnie przygotowanych pracowników. Tych w obecnej chwili nie posiadamy w dostatecznej ilości, — trzebaby zatem zastęp ten pomnożyć, aby starczył na przyszłość zarówno ilościowo jak pod względem fachowego przygotowania. Ale jeżeli praca około przysposobienia do takich celów większego zastępu ludzi ma mieć wszelkie możliwości powodzenia, musi istnieć decyzja, czy plan reedycji naszych źródeł historycznych średniowiecznych będzie zrealizowany i w jakim terminie. Bez takiej świadomości trudno będzie marzyć o pracy w tym kierunku, o szkoleniu młodszego pokolenia dla prowadzenia takiego przedsięwzięcia.

Przeszło sto lat już trwająca praca około edycji i reedycji „Monumentów Germaniae“ jest wielkim motorem dla rozwoju nauki niemieckiej w zakresie badań średniowiecza. Z najbliższych naszych sąsiadów możemy wymienić Węgrów, którzy w tych, tak ciężkich

czasach, znaleźli środki na wydawanie na nowo, a krytycznie, swych zabytków średniowiecznych. Czyżby nauka polska nie mogła się zdobyć ani na środki ani na ludzi, którzyby mogli podjąć się tego trudu, który jest od dawna uznanym przez nas naszym obowiązkiem?

Dla podniesienia poziomu naszej nauki, dla ożywienia jej, dla jej pogłębienia, potrzebna jest praca ustawiczna, bez której postęp nie jest możliwy, a bez której nie osiągniemy nigdy zasadniczego zbliżenia się do prawdy obiektywnej, która jest ostatecznym celem w badaniu historycznym. W tej pracy nie może być przerw ani osłabienia tętna.

Nad tem, by praca szła równo i spokojnie naprzód, winni myśleć, pracować i czuwać wszyscy, których zadaniem jest praca historyczna. W pierwszym zaś rzędzie ci, których obowiązkiem jest organizowanie tego działu nauki. Na nich spada obowiązek nie tylko myślenia o tem, co jest nakazem chwili obecnej, ale i patrzenia w przyszłość, przygotowując się już dziś do tego, co winno stać się słowem niedługo, — sądzę bowiem że sprawa ta nie da się już zbyt długo odkładać.

Wiem dobrze, że sprawa reedycji źródeł jest zagadnieniem mocno skomplikowanym, że nie wcieli się ono w kształt realny dziś zaraz. Jeżeli wiem, że praca przygotowawcza wymagałaby szeregu lat, to zwracam tu także uwagę na to, że dziś już byłoby rzeczą nad wyraz potrzebną mieć plan działania, któryby pozwalał nastawić w odpowiednim kierunku studia i badania, zwłaszcza o ile chodzi o wyszkolenie młodszego pokolenia. Wykonawcami bowiem tego planu będzie zapewne już w dużej mierze młodsza generacja historyków, — w ich imieniu i z myślą o zadaniach, które ją czekają, zwracam uwagę na to zagadnienie, — zresztą nie po raz pierwszy i jak dotąd bez echa.

---